

LAU PAX

artur samojluk



Lau Pax



Artur Samojluk

© Copyright by Artur Samojluk

Projekt okładki: Przemysław Kozak

Korekta: Marta Bluszcz

ISBN 978-83-967279-0-9

Wydawca: AS Studio

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

Lau Pax ma życzenie: chce poznać nieodkrytą jeszcze wiedzę. Decyzje, które podejmie, pchają go w najdłuższą podróż, jaką człowiek odbył, zdolawszy znieść jej trudy. Aby móc uzyskać odpowiedź, musi zaangażować w to cały świat i wszelkie jego zasoby. Wynik jest niepewny.

*Lubię tam chadzać,
cicho i bezszelestnie,
obserwować, jak życie kwitnie
i ewoluuje.*

Prolog

Była wojna trzecia i czwarta na świecie, każda większa niż pierwsza i druga. Czwartą wojnę zapisano jako tak wielką i okrutną, że całe miasta obróciły się w pył. Nie pomogli bogowie i modlitwy. Na nic zdały się polityczne negocjacje. Gdy pola uprawne są suche, ziemia spalona, a deszcz staje się marzeniem – głód decyduje, kto przetrwa. Rozpoczęła się walka ostateczna – komu przypadnie dostęp do ostatnich zasobów życia na planecie. Atomowe słupy ognia wzniciły się w wielu miejscach globu. Potem, gdy kurz i pył opadły, a wyniszczenie doszło do kresu, każdy rozumny spostrzegł, że nic nie osiągnął. Ziemia stała się jeszcze bardziej jałowa, wody ubywało, a palący żar z nieba smagał jeszcze mocniej. Minęły długie i ciężkie lata. Nastąpił szczyt ludzkich osiągnięć technologicznych. Odbudowano miasta, pogodzone ludzi. Kto pozostał żywy – poprzysięgał pokój. Było to ostatnie tchnienie rozumu, jak olśnienie w chwili śmierci człowieka. Umierała cywilizacja, świadoma braku drogi ucieczki.

Powstał Kodeks Zjednoczonej Ziemi, lecz niebieska planeta umierała powoli. Kawałek po kawałku usychała i robiła się gorętsza. Nie pomogła ekologia, ograniczenia emisji spalin, a nawet ich całkowite wykluczenie. Przestano wiercić dziury w ziemi i sięgać po paliwa z głębin. Powstały nowe, potężne źródła czystej energii. Jej już nie brakowało. Gdzie wzrokiem sięgnąć, wszystko otaczało puste, bezchmurne niebo. Marzenie o deszczu zmieniło się w legendę. Zjawisko spadającej wody

z nieba stało się kinową atrakcją. Ludzie płacili za seanse, aby stanąć pośród drzew i poczuć jak krople spadającej na twarz wody rozbryzgują się o czoło i policzki, powoli spływają do ust. Płakali lub śmiali się, odbierali to, jak matczyne przytulenie po długiej rozłące. Świat się nie zatrzymał. Powietrze stało się duszniejsze, coraz mniej było regionów, gdzie swobodnie można było oddychać. Nastąpił nanotechnologiczny przełom. Wkrótce ludzie skryli swoje nowoczesne miasta pod wielkimi kopułami. Kwitła w nich zieleń i płynęła woda. Na krótką chwilę, iluzorycznie, ludzie zatrzymali to, co nieuniknione. Jednak klepsydra czasu Ziemi, ziarno po ziarnie, odmierzała czas ku końcowi.

Wtedy pojawili się Oni. Przybysze z innego świata. Podobni do nas, lecz inni, bardziej odlegli. Promieniali mocą, jaką ludzie opisywali w starożytnych księgach – boską. Każdy, kto mógł z nimi przez moment przebywać, zwykł mawiać, że Oni byli gdzieś indziej, ich umysły cały czas dokąds wędrowały. Niosło ich poza czas i przestrzeń. Zaglądali w miejsca dla ludzi niedostępne. Ich spokój podnosił na duchu. Wielu twierdziło, że są z innego wymiaru. Nie zostawili żadnej technologii ani specjalnej wiedzy naukowej. Przybyli z przesłaniem. Głosiło ono: „Ziemia i całe życie w Drodze Mlecznej zostanie unicestwione. To już się dzieje”.

W sąsiedniej galaktyce zrodził się nowy kwazar – potężny, kosmiczny byt. Czarna dziura, która swą potężną grawitacją odpychała część niewchłoniętej materii. Jego świetlisty promień przecinał kosmos. Nic nie mogło oprzeć się jego mocy. Osobliwość pochłaniała gwiazdy, jedną po drugiej. Miały spłonąć w tyglu grawitacji, stać się pożywką, napędzającą promień światła. Promień ten to strumień rozpędzonej materii i energii, niszczycielska siła. Materia, która pędziła, niczym światło. Zwia-

stun apokalipsy dotarł do naszej galaktyki i wypalał ją. Za sto dziewięćdziesiąt lat miał dotrzeć z pełną mocą do Ziemi. Przeniknie na wskroś każdą gwiazdę i planetę, w tym nasz dom. Promienie gamma rozerwą każdą żywą strukturę, przenikną przez najgrubsze warstwy ziemi i murów.

Ludzie poprosili Ich o pomoc. Chcieli technologii lub statków, aby mogli opuścić swój umiłowany dom – Ziemię.

Oni odpowiedzieli:

– Macie wszystko, co jest potrzebne, aby to zrobić. Tylko jeśli sami zmierzycie się ze swoimi słabościami, osiągniecie wyższy poziom duchowy i rozwoju. Jeśli damy wam technologię, użyjecie jej dla małych celów. Kolejnej wojny ludzie nie przetrwają.

Oni nie mieli statku ani innej maszyny. Tak, jak się pojawili, tak znikli. Pozostawili po sobie smugę jasności skierowaną ku niebu. Szlak światła niknął gdzieś daleko w kosmosie. W tym dniu swoje narodziny miał Lau. Było to zwykłe przyjście na świat niezwykłego chłopca.

Wkrótce ludzie spojrzeli w niebo, na galaktykę, tam, gdzie wskazali Oni. Dokonali nowych obserwacji. Tak, jak przepowiedzieli przybysze, siła promieniowania rosła. Wkrótce stało się jasne, że wszystko, co mówili, było prawdą. Los Ziemi był przesądzony, tak jak wszystkich innych żywych planet w całej galaktyce.

Najznamienitsi zegarmistrzowie zbudowali wielki zegar. Odliczał on czas do końca świata, a w jego trzewiach tkwił dzwon, który miał go oznajmić. Tytanowe tryby przekręcały się, z każdą chwilą przybliżając świat do nieuniknionego dźwięku. Zegar tykał. Wkrótce zegarmistrzowie zbudowali podobne zegary w każdym mieście globu. Byli jednak tacy, co uważali, że zegary to bluźnierstwo. Próbowali je niszczyć, ale zegarmistrzowie za-

wsze je odbudowywali. Trwałość zegarów odniosła zamierzony cel. Zakończono wszelkie konflikty i spory, bo i po co walczyć o coś, czego wkrótce nie będzie. Ludzie zjednoczyli się i poprzysięgli szukać rozwiązania, dopóki go nie znajdą lub dopóki nie nadejdzie ich kres. Powołano Radę Zjednoczonej Ziemi, w skład której weszły głowy państw z całej planety. Zaliczali się do niej również najwybitniejsi myśliciele i naukowcy ze wszystkich dziedzin. Minęły długie lata, aż na jednym z posiedzeń Rady swoje wizje przedstawili młodzi naukowcy. To była pierwsza duża prezentacja dla Lau Pax. Pokazał wtedy w niej, że wykorzystanie nanotechnologii pozwoli zbudować statek tak wielkich rozmiarów, że pomieści na pokładzie stutysięczną kolonię ludzi. Cel jego podróży leżałby daleko poza galaktyką Drogi Mlecznej. Odlecieliby do nowego domu. Byłaby to najdłuższa podróż ludzkości, ostateczne wyzwanie dla Ziemi. Tylko nieliczni mogliby opuścić planetę. Po tysiącach lat podróży do celu dotarliby dalecy potomkowie pierwszych kolonistów, jeśli przetrwają tysiące lat izolacji. Gdy wkrótce zdano sobie sprawę, że lepszej idei nie ma, pomysł budowy ogromnej stacji, niczym mitycznej Arki Noego, stał się realny. W pracę zaangażowali się najwybitniejsi naukowcy i inżynierowie. Rozwiązano teoretyczne problemy sztucznej grawitacji, dostaw surowców czy wytworzenia energii cieplnej poprzez reakcje termojądrowe. Statek miał być napędzany miniaturowym słońcem. Ono ogrzewałoby wewnętrzny mikroklimat światostatku. Sprawą kluczową pozostawał napęd dla tej gigantycznej konstrukcji. Taki silnik nie istniał nawet w teorii. Żadna z dostępnych technologii nie pozwalała na osiągnięcie prędkości bliskiej światłu, a tylko przy dokładnie takiej prędkości podróż byłaby na tyle szybka, aby kolonia mogła przetrwać i znaleźć nowy dom. Rząd światowy spierał się, jak

to rozwiązać. Wielu opierało się nowym, ryzykownym eksperymentom. Chcieli dożyć swojego końca, nie dbając o los potomnych. Wbudowana w ludzką naturę słabość i chęć wygody trwała nawet w chwili nieuchronnego widma zagłady. Budziła się też nowa siła napędzana wizją życia i strachem śmierci.

I Świt

Lau Pax stał nad panelem kontrolnym. Jego dłonie płynnie przemieszczały się po panelu sterowania. Uruchamiał i zamykał kolejne sekwencje informatycznych procesów. Kolorowe kontrolki zderzacza cząstek chaotycznie migotały. Jego czarne, przeplatane siwizną włosy i szczupłą twarz odbijały się w szybie widokowej stojącej przed nim. Obłoki gęstego dymu i języki ognia deformowały odbicie jego twarzy. Diody konsoli wariowały, zapalały się i gasły bez ładu, bez schematu, w chaosie. W korytarzach budynku rozległ się dźwięk syren alarmowych. W pomieszczeniu, gdzie przebywał, unosił się zapach ozonu. Przyjemny, świeży zapach, taki, jaki czuje się po burzy. Zaciągnął się nim i powoli wypuścił powietrze z płuc. Stał wpatrzony przed siebie. Ta eksplozja, to dopiero początek drogi. Miał wątpliwości, czy postąpił słusznie. Za ten czyn poniesie konsekwencje. Przeczuiwał jakie. Ale dopiero teraz zdał sobie sprawę, że będą one większe, niż mógł przypuszczać. Czas na moment się zatrzymał. Sekunda rozciągała się na wieczność, a on w niej tkwił. Ciekawość pchała go do przodu. Za nim stał Mae, jego przyjaciel od dzieciństwa. Mae zasłonił się odruchowo w momencie wybuchu. Nie spodziewał się go. Gdy odsunął rękę, na jego twarzy malowało się niedowierzanie pomieszanego z trwogą i strachem. Jego zawsze starannie uczesane, ciemnokasztanowe włosy roz-

wichrzyły się. Duże okulary opadły mu na nos. Poprawił je od-
ruchowo.

„Lau! Cemu to zrobiłeś?” – pomyślał Mae. Chciał to wy-
krzyżeć, ale nie potrafił wydusić z siebie żadnego dźwięku.

Lau czuł wzrok przyjaciela, wiedział, że zadaje to pytanie.
Każdy by je zadał. Ta chwila ciszy zdawała się trwać wiecz-
ność. Mae patrzył na to samo, co Lau. Dym i ogień zza szyby
ich panelu gęstniał. Nie widzieli hali ze zderzaczem częstek.
Dym rozrzedził się. Serca Mae i Lau na moment zamarły.
Przeszywające, krótkie ukłucie, ciepło i zimno na twarzy,
oddech zatrzymany głęboko w płucu. Ukazał im się widok
porozrzucanych, na wpół zwęglonych ciał. Lau odwrócił się
do przyjaciela. Spojrzał mu w oczy i odpowiedział ze spo-
kojem:

– Gdy kurczowo się czegoś trzymamy, tracimy elastycz-
ność. Gdyby sztywność stanowiła o naszym rozwoju, wtedy
woda byłaby zawsze lodem. Ogień byłby zimny, a ziemia
zawsze jałowa. Gwiazdy by nie świeciły i wszystko stałoby
w miejscu. Gdzieś głęboko, daleko w sercu całego istnienia,
jest silnik. Ogromna machina, która to wszystko napędza.
Krok po kroku dowiem się, czemu to wszystko działa.

– Lau, już nikt nie pozwoli ci zrobić więcej żadnego
kroku. Spędzisz resztę życia w izolacji. To akt terroryzmu.

Lau postąpił krok w stronę okna, odwrócił się do przyja-
ciela. Mae mówił prawdę, ucieczka nic mu nie da.

– Izolacja – westchnął. – Czas i tak wszystko zmiecie, roze-
rwie na pył. A na końcu... – urwał w pół zdania, zamyślił się.
Jego głowa lekko, prawie niedostrzegalnie dygnęła. Odwrócił się
i dodał: – A na końcu jest właśnie to, czego chcę się dowiedzieć.

– Oby było tego warte.

– Od tego zależy los ludzkości – odparł Lau i przenikliwie spojrzał na odczyty monitorów. Do komputera sphywały ciągle nowe dane z eksperymentu. – Mae, wyniki są pomyślne.

Lau wyszedł z pomieszczenia sterowania. Powietrze na korytarzu gęstniało od siwo-czarnego dymu. Gryzł w oczy i nozdrza. Lau zakrył rękawem nos i usta. Personel placówki gorączkowo biegał w panice – jedni próbowali ratować tych, co przeżyli, inni uciekali, nie wiedząc, co się dzieje. Zrobiło mu się przykro, żałował, że tak się stało, ale życie jednostek – w tym jego własne – nie mogło być teraz ważniejsze od życia gatunku.

Wyszedł z budynku, wszedł do swojego samochodu, wcisnął na panelu przycisk z napisem: DOM. Trasa została automatycznie wyznaczona, pojawiła się bezpośrednio na głównej szybie. Napędzany fotoelektrycznie pojazd bezszelestnie ruszył do celu. Lau zamknął oczy. „Tak niewiele czasu zostało na wszystko” – pomyślał. Wkrótce wszedł do domu. Jego żona, Namia, i dzieci czekały na niego. Bliźniaki o papuśnych buziach – chłopiec o imieniu Aru i dziewczynka, Ewa – ucieszyły się na jego widok. Przybiegły i uściśnęły go. Ich dziecięce spojrzenia oczekiwały, że zaraz się z nimi pobawi.

– Tata, tata! – wołały. Namia spojrzała na męża. Wiedziała, że coś się wydarzyło. Znała go zbyt dobrze.

– Co się stało?

– Zaraz tu będą i mnie zabiorą.

– Co takiego zrobiłeś?

– Zrobiłem to, co musiałem. – Spojrzał na twarze dzieci. Bażyły się i cieszyły. – Niestety, cena za to będzie wysoka.

– Lau, mój drogi, jak to?

– Mnie już do końca życia nie wypuszczą.

– Kochanie, powiedz, proszę, co się stało? – zapytała przejęta i przerażona. Jej oczy odbijały to, co czuła. Serce ścisnęło się w jej piersi.

– Przeprowadziłem eksperyment grawitacyjny. – Po tych słowach Namia zbladła. Lau planował go od miesięcy. Ryzyko spowodowania katastrofy było tak wielkie, że żadna komisja nie chciała się na niego zgodzić. Ona też bała się o niego – odradzała mu to. Ale Lau uważał, że nikt nie ma już nic do stracenia. Świat poza kopułami dystryktów miast wysychał, był martwą pustynią. Kokon, w którym wygodnie żyli, to tylko pozorna fasada. Sprowadzał ludzi do wegetacji i oczekiwania na śmierć. Co za różnica, czy w tym, czy w następnym pokoleniu.

– Ale... – urwała i popatrzyła mu w oczy.

– Przepraszam was tak bardzo. To jedyna droga, aby dowieść działania teorii.

– Lau, zabiorę cię do Izolacji. – Rzuciła się na niego w uścisku. Miała w oczach łzy. Ścisła go tak mocno, jak tylko mogła.

Drzwi domu wyłamały się z hukiem, głównia tarana ręcznego wjechała pierwsza. Wyrwała z futryny zawiasy, drzazgi rozbryzgnęły się w powietrzu. Wbiegli funkcjonariusze specjalnych sił porządkowych, uzbrojeni w tarcze, pistolety i paraliżujące pałki. W żebra Lau wbił się kulisty czubek pałki. Zaiskrzyło. Jego ciało spięło się, w uszach usłyszał dzwonenie. Szybkim ruchem oderwali go od żony i dzieci. Po chwili leżał na wpół przytomny, skuty w obręcz obездwładniające.

Trzy miesiące później

Na sali rozpraw Rady Zjednoczonej Ziemi, rozpatrywano tylko sprawy najwyższej rangi. Do gremium Ostatecznego Sądu Ziemi należeli Sędziowie ze wszystkich dystryktów całej planety. Każdy członek miał głos tej samej wagi, każdy był równy wobec innych. Do zadań gremium należało szukanie rozwiązania na ocalenie ludzkości, ale również wydawanie wyroków w sytuacjach szczególnych. Sprawa Lau Pax zaliczała się do nich. W normalnych warunkach dostałby natychmiastowo wyrok śmierci. Jednak naukowcy pracujący nad misją „Ocalenie”, podlegali innym regulacjom. Teraz każdy z obecnych zastanawiał się, czy aby przywileje swobody nad prowadzonymi badaniami nie są zbyt duże, czy naukowcy nie otrzymali zbyt dużej władzy.

Lau siedział skuty kajdankami. Na rękach i nogach miał ciasne klamry. Wpatrywał się w pusty, drewniany blat przed sobą. W pewnym momencie odwrócił się do Mae i powiedział:

– Dobrze, że nie założyli mi na głowę takiego kasku dla szczególnie niebezpiecznych przestępców. Wiesz, takiego z sitkiem drutowanym na buzi. – Gdy to mówił, podniósł skute kajdankami dłoń i palcem zakręcił w okolicy ust.

– Jakby ci założyli taką kratownicę na mózg, to może by pomogło.

– Jesteś na mnie zły?

– Rozpieprzyłeś laboratorium wraz z zespołem naukowym. Musiałeś?

– Tak, musiałem.

– A były inne opcje?

– Gdybym ci powiedział, to byś zmienił plan.

- Dokładnie tak bym zrobił. Wszyscy by żyli.
- Zderzaczą cząstek i tak by uległ zniszczeniu.
- I co z tego?
- Zostałbyś współwinnym.
- Tak, ale to nie oznacza, że wyczerpaliliśmy wszystkie inne, bezpieczne rozwiązania.

- Bezpieczne... – Lau zaciął się na moment.
- Mogłeś chociaż spróbować.
- Możliwe, ale nie miałem już wyjścia.
- Ja też będę miał problem.
- Nie będziesz, wziąłem całą winę na siebie.
- Trudno, abym był zadowolony. – Mae westchnął. Lau był dla niego jak niesforne dziecko, który zawsze narobi jakichś kłopotów. – Dla twojej informacji: wiem, że lubiłem wielu z tych ludzi – dodał szorstko.

- No, ale tobie nic nie jest.
- Siedź cicho.

Sąd rozpoczął rozprawę. Wskazał na prokuratora oskarżającego, aby ten zaczął swoją mowę. Prokurator wstał. Jego blada, posępna, zasadnicza twarz jasno mówiła, że w życiu nikomu i niczemu nie ustępuje.

Prokurator rozejrzał się po sali, wnikliwie spojrzał w oczy zgromadzonych. Zatrzymał wzrok na Lau, w myślach wydał na niego wyrok.

– Szanowni Sędziowie Ocalenia, wszyscy zdążyli już zapoznać się ze sprawą Lau Pax i katastrofą, którą zaplanował z premedytacją, a następnie zrealizował. W jej wyniku zginęło kilkadziesiąt naukowców i inżynierów, a Wielki Zderzaczą Cząstek, wybudowany za kilkadziesiąt miliardów kredytów, przestał istnieć. To – w ocenie nie tylko mojej, ale i wielu Sędziów Ocalenia

– jest bezwzględny akt barbarzyńskiego terroryzmu. Karą za ten czyn powinna być śmierć. – Wśród Sędziów zaszumiało. Nie słychać było, co mówili, ale zgodnie kiwali głowami.

– Panie Pax, kto będzie pana obrońcą? – zapytał Sędzia Prowadzący.

W odpowiedzi na pytanie Sędziego, Lau wstał.

– Poprosiłem o to Mae Koleva. – Gdy to powiedział, po sali przeszedł szmer niedowierzania. Mae był uznanym i szanowanym w środowisku naukowcem, znanym ze swego etycznego podejścia do życia i z humanitaryzmu. Powszechnie wiadome było też, że razem z Lau Pax są przyjaciółmi. Napisali wspólnie wiele prac naukowych. Ale żeby Mae się w jakikolwiek sposób pod tym podpisywał – dla wielu okazało się zaskoczeniem.

– Czy pan Mae Kolev wyraża zgodę?

Mae podniósł się z ławy.

– Tak, wyrażam zgodę i będę obrońcą Lau Pax.

– Dobrze. Tak proszę zapisać w protokole.

Ktoś z obecnych na sali rozpraw wyrwał się i krzyknął:

– Morderca i terrorysta, kara śmierci! – Sędzia w odpowiedzi stuknął młotkiem trzy razy.

– Cisza! Znajdujemy się na sali rozpraw, a nie na średnio-wiecznym rynku. Z całą powagą dla sytuacji, należy poznać szczegóły sprawy, nim zostanie wydany wyrok. – Sędzia obniżył ton głosu. – Każę usunąć z sali każdego, kto będzie zakłócał porządek. – Po tych słowach szmery ucichły.

– Czy oskarżony Lau Pax chce wnieść jakieś dowody i powiedzieć coś na swoją obronę?

– Tak, chcę.

– Proszę mówić.

– Rozumiem rozgoryczenie tu obecnych. W wyniku eksperymentu zginęli wspaniali naukowcy. Ich rodziny i przyjaciele mają słuszość, domagając się dla mnie surowej kary. Niemniej moje czyny zostały podyktowane koniecznością. – Ktoś w nerwach chciał się wyrwać, ale pozostali go uspokoili. Lau mówił dalej. – Świat wkrótce zginie, a ludzie oszczędzają się w wysiłkach na rzecz jego ratowania. Jaki cel ma życie kogokolwiek, jeżeli nie robimy wystarczająco wiele, aby to zmienić... – Nie zdążył dokończyć, bo wtrącił się prokurator oskarżający.

– Chce pan powiedzieć, że zaplanował pan wszystko i wiedział, że zginą ludzie?

– To był wypadek. Nie planowałem ich śmierci. Wierzyłem, że uda się zrealizować eksperyment bez ofiar.

– Wierzył pan? – dopytał podchwytliwe prokurator.

– Tak.

– Czyli przyznaje się pan do popełnionej zbrodni?

– Od kiedy szukanie odpowiedzi jest zbrodnią?

– Od wtedy, kiedy giną przy tym ludzie.

– A co, jeśli to jedyna droga, aby ją poznać? Czym jest życie kilku jednostek wobec życia całego ogółu?

– Ludzie posługujący się tą filozofią są w psychologii uważani za psychopatów – syknął ostro prokurator.

– Gdyby nie tacy psychopaci, dziś nie byłoby tej sali ani tej rozmowy. Wierzę, że historia to doceni.

– Co ma docenić historia? Śmierć kilkudziesięciu wybitnych umysłów? Zniszczenie aparatury badawczej za kilkanaście miliardów kredytów?

– Historia doceni wyniki tego badania.

– Nie znamy żadnych wyników – obruszył się prokurator.

– Chciałbym, aby w moim imieniu przemówił mój obrońca, Mae Kolev – odpowiedział Lau.

– Wyrażam zgodę – zaaprobował Sędzia.

Mae Kolev stanął na mównicy, rozejrzał się ostrożnie po sali. Lau postawił go przed trudnym zadaniem. Przemawianie do publiczności nie było mu obce. Robił to często na wykładach dla studentów i konferencjach. Teraz wyobrażał sobie, że jest na kolejnej konferencji, gdzie właśnie ma wygłosić swój wykład, dotyczący nowych badań. Dzisiejsi słuchacze byli wyjątkowo bojowo nastawieni. W ich oczach malowało się zaciętrzewienie, choć jeszcze nie znali wyników. W powietrzu unosił się sceptycyzm tak gęsty, że można by zawiesić na nim siekierę. No cóż, nie z takimi wyzwaniem się mierzył. To po prostu kolejny wykład wygłoszony w imieniu jego niesfornego przyjaciela. Choć miał mu za złe, że ukrył to, co chce zrobić nawet przed nim, to go rozumiał. Gdyby Lau mu powiedział, nigdy by się na to nie zgodził. Nie odpuściłby mu i wtedy nikt by nie poznał tych wyników. Humanitaryzm społeczny w tym konkretnym przypadku miał znaczenie, a dokładnie – brak tego humanitaryzmu. Choć cała myśl zakrawała na wywód usprawiedliwiający działania psychopaty, to nie były to normalne warunki i czasy. Jako naukowcy, w misji „Ocalenie” mieli w obowiązku zrobić wszystko, co w ich mocy, aby zadanie się powiodło. Tak też robili.

Składali wieczystą i uroczystą przysięgę na życie swoje i swoich bliskich. Lau wziął słowa przysięgi dosłownie. Czy można go za to winić? Wśród ofiar katastrofy było kilku jego znajomych, których lubił i cenił. Tęsknił za wieloma. Za chwilę kolejny jego przyjaciel dostanie kulę w łeb, strzykawkę lub zastrzyk chemiczny. Bez różnicy, efekt będzie ten sam. Zostanie sam. Całe życie poświęcił nauce i projektowi „Ocalenie”. Musi za-

chować spokój. „Kontroluj otaczające cię środowisko” – pomyślał. Spojrzał w oczy prokuratora oskarżającego. Litość w nich nie istniała.

Wziął głęboki oddech, zaczął przemawiać:

– Chciałbym zacząć od tego, że czynowi, jaki popełnił Lau Pax współwinni są wszyscy tu obecni. Łącznie ze mną. – Sala zaszumiała. Mae zastopował na moment. Gdy szmery ucichły, kontynuował: – Lau Pax wielokrotnie składał prośby o pozwolenie na przeprowadzenie tego eksperymentu. O zorganizowanie go w sposób maksymalnie bezpieczny. Odmawiano mu na każdym kroku. Zasłaniano się przepisami, strachem przed porażką. Nikt nie zaproponował pomocy, każdy skupił się na administracyjnym rozpatrywaniu sprawy. Jak można być naukowcem, będąc biurokratą? Jak uwolnić kreatywność i ciekawość, gdy decydują o tym ścisłe przepisy? Jak możecie z tymi wszystkimi ograniczeniami żyć, wiedząc od dawna, że wasze wnuki i prawnuki umrą w pyle i upale. Strawią ich mutacje, choroby genetyczne, głód i gorąco. Ostatnie pokolenie udusi się z braku tlenu. Czy naprawdę czujecie się tacy wszechmocni, aby się jeszcze ograniczać? – Zatrzymał się i znów rozejrzał. – Ja się nie czuję. Czasy się zmieniły, ziarna klepsydry opadają na jej dół i drugi raz nikt jej nie przewróci. My jednak dalej siedzimy w swoich przytulnych gabinetach, z gorącą kawą na stole, zapatrzeni gdzieś w dal. Czasem wdajemy się w jałowe dyskusje, gdzie rozprawiamy o rzeczach, które już dawno są znane, odkryte, sprawdzone. Gdzie się podziła nasza odwaga do odkrywania? Czy jeszcze ktoś ją ma? Jednego jestem pewien – to brak owej naukowej odwagi i strach przed porażką doprowadził do tej sytuacji. Czy jeśli moglibyśmy zdecydować jeszcze raz, stanęlibyśmy na wysokości zadania? Bo jeśli nie, to wszystko jest

stracone. Ziemia, jak nigdy, właśnie teraz potrzebuje błysku intelektu. Potrzebuje odwagi w działaniu. Gdy sobie to uświadomimy, zrozumiemy motyw, jakim kierował się oskarżony.

– Nonsens i hipokryzja. Zastrzyk z trucizny mu! – zawołał jeden z Sędziów. Mae go znał i wiedział, że wypadek w Zderzaczu Częstek dotknął go osobiście. Sędzia Prowadzący znów stuknął trzy razy młotkiem. Tym razem mocniej niż poprzednio.

– Cisza. Ostatnie ostrzeżenie i każę straży wyprowadzać z sali rozpraw. – Słowa Sędziego ostudziły temperament pozostałych członków Rady. – Panie Kolev, proszę kontynuować.

Mae wyprostował się, chrząknął i mówił dalej:

– Chcę zapytać każdego z osobna: czy mając pełną świadomość końca, możemy przebierać w środkach? Ekonomia życia? Wkrótce nie będzie istnieć. Aby się nią cieszyć, wpierw musi trwać. Tak, Lau Pax chce chronić cywilizację ludzi przed zaglądą. Jeśli uważacie, że świat upadnie przez takich jak on, to jesteście w błędzie. Świat upada przez naszą ignorancję. Przez bierne oczekiwanie, aż ktoś coś zrobi. Stoimy pasywni, bierni, ospali. Czytamy naukowe pisma i oczekujemy, że tam się pojawi cudowne panaceum na problemy. Pojawi się tak po cichu, tajemniczo, na spokojnie. Chcę oświadczyć, że ono nie pojawi się samo. Czy zapomnieliśmy, jak wyglądały przełomowe eksperymenty? Miały rozmach i skalę. Jak więc można oczekiwać wyników, skoro brakuje działania? Tak łatwo jest nam osądzać. Błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie czyni. Wiem jednak i jestem do tego bezwzględnie przekonany, że kiedyś, za wiele lat, nikt nie będzie pamiętał imion tej komisji. Ale będą pamiętać wyniki, jakie osiągnął Lau Pax, realizując ten eksperyment. – Mae przerwał na moment. – Wysoki Sądzie, szanowna Rado, chciałbym, abyście spojrzeli na ten dokument. Zawiera on kilka

kluczowych spostrzeżeń, jakie oskarżony zawarł w ostatnich dniach. Są to częściowe wyniki eksperymentu.

Mae podszedł do Sędziego i przekazał mu kilka kopii opracowania. Sędzia spojrział na tytuł, zamyślił się. Na dokumencie widniał nagłówek: „Teoria Grawitacji Kwantowej i Napędów Grawitacyjnych”. Dokumenty przekazano dalej, do pozostałych członków Rady. Mae obserwował, czy wszyscy zapoznali się z wstępnymi wynikami i kilkoma wzorami. Lau w tym czasie przyglądał się strukturze blatu hebanowej ławy, przy której siedział. Przejechał dłonią po jej nierównościach. Grubą, szeroką deskę wyszlifowano i polakierowano. Pod palcami czuł nierówności jej słojów. Położył na niej dłoń. „Ciężka” – pomyślał. Mae w tym czasie przeglądał swoje zapiski, poczynione przed rozprawą. Zawsze należał do ludzi skrupulatnych w przygotowaniach. Jego drobiazgowość czasem go irytowała, ale niezaprzeczalnie była to jego wielka zaleta. Potrafił dostrzec w dowodach formalnych drobne niuanse, które każdemu umykały. Lau czasem mu docinał. Mówił mu wtedy, że nie zobaczyłby słonia przed sobą, ale dostrzegłby ilość nóg muchy, która po nim chodzi. Pewnie dlatego stanowili skuteczny zespół – on widział słonia.

– Panie Kolev, członkowie Rady już zapoznali się z przekazanymi materiałami. Czy chce pan coś dodać? – zapytał Sędzia.

Mae wstał.

– Tak, chcę. – Uważnie przyjrzał się minom swoich słuchaczy. Teraz byli skupieni, chcieli wiedzieć, co ma więcej do powiedzenia. Niedawno znali wyrok, a teraz mieli wątpliwości.

Mae mówił dalej:

– Istnieje szansa na naprawienie popełnionych błędów. Szansę tę widzę w złagodzeniu kary i pozwoleniu oskarżonemu

na dokończenie pisania pracy. – Wśród członków Rady przeszedł szmer. Konsternacja była wyczuwalna. Mae wiedział, co robi. Nie ma nic za darmo. Chcą znać dalsze wyniki, muszą zapłacić określoną cenę. Gorzej będzie, jeśli średniowieczne zaciętrzewienie weźmie górę. Grał *va banque*. Gdy sprawa życia i śmierci Lau się rozstrzygała, ten z zainteresowaniem pukał w sęk na hebanowej desce. Gładził go opuszkami palców, dopatrywał się w nim wieku drzewa. Mae mógłby przysiąc, że teraz liczy wysokość tego drzewa na podstawie grubości gałęzi, jaka z niego wyrastała. Prokurator, widząc niewzruszenie Lau, irytował się jeszcze bardziej. Wstał i ostro odpowiedział:

– Z całym szacunkiem, panie Kolev, wygłosił pan wspaniałe przemówienie w obronie tego aktu terrorystycznego. Prawo jednakże wyjaśnia bardzo precyzyjnie rodzaj kary za tę zbrodnię. Jest nią śmierć przez powieszenie lub strzał w tył głowy. Ewentualne złagodzenie kary, które mogę rozważyć, to zastrzyk z trucizny – zastrzegł twardo prokurator. Mae spodziewał się podobnej reakcji. „Zachowaj spokój” – pomyślał, nim wstał i odpowiedział:

– Myślę, że należy rozważyć opcję przyszłości ludzkości, a nie skupiać się na średniowiecznych rozwiązaniach – odpowiedział. Na krótką chwilę wstrzymał się, po czym dodał: – Z całym szacunkiem, panie prokuratorze, ale nie słuchał pan mojej mowy.

– To nonsens. Nikt nie będzie negocjował z wami żadnych warunków! – oburzył się prokurator.

– Owszem, będziecie.

– To niedorzeczne. Może oświeci nas pan, czemu mielibyśmy to zrobić? – zapytał z sarkazmem prokurator.

– Każdy z nas wiele razy słyszał o projekcie Nirvana. Jest to koncepcyjna, latająca kolonia. Jej celem jest zabranie sporej

części życia z Ziemi poza galaktykę. Ale jest duży problem na drodze do jego realizacji, mianowicie nie istnieje napęd, który mógłby to zrobić. Owszem, możemy podróżować po układzie słonecznym czy do gwiazd oddalonych o kilka lub kilkanaście lat świetlnych – tu mamy technologię. Lecz nie dotyczy to obiektów odległych o milion lat świetlnych. Teoria Napędu Grawitacyjnego, którą zaproponował doktor Pax, pozwoliłaby na lot międzygalaktyczny. Otwiera to nowe, wręcz nieograniczone możliwości. Oznacza również ocalenie gatunku ludzkiego oraz fauny i flory Ziemi. – Mae rozejrzył się po obecnych i dopowiedział: – My się na ten lot nie załapiemy. Lecz kto wie, może nasze dzieci, wnuki, a na pewno prawnuki już tak. Jeżeli o losie ludzkości ma decydować prawo, o którym pan tak mówi, to może pan równie dobrze wyjść z tej sali i wpakować sobie sam kulkę w głowę. Na jedno wyjdzie. Przynajmniej dzieci, których jeszcze pan nie spłodził, nie będą cierpiały. – Mae celowo to powiedział. Oczy prokuratora zapłonęły w emocjach, widział w nich gniew i chęć zemsty. Kontrolował się. Sędzia i członkowie Rady zaczęli szeptać.

Sędzia stuknął młotkiem dwa razy.

– Sąd i Rada potrzebują czasu do przemyślenia. Wstrzymujemy posiedzenie Sądu do jutra. Koniec rozprawy. – Stuknięcie młotkiem zakończyło posiedzenie.

– Mae, chyba nie jest dobrze – stwierdził Lau.

– Oczywiście, że nie jest dobrze. Roztrzaskałeś na atomy aparaturę za miliardy kredytów, zabijając przy tym kilkadziesiąt osób. Zarówno rodziny tych osób, jak i inni ludzie chcą ukarania cię. Chcą zobaczyć, jak zawisasz na pętli i umierasz w męczarniach.

– Zwierzęcy instynkt zemsty – rzucił Lau. – No, ale cóż. Trudno, aby docenili moje poświęcenie.

– Twoje poświęcenie? Okazałbyś trochę współczucia i skruchy.

– Przecież cały czas to robię.

– Nie zauważyłem.

Kolejny dzień rozpoczął się od pikiety przed budynkiem Sądu. Z zakratowanego okna celi, w której go przetrzymywano, Lau widział tłum ludzi. Trzymali w dłoniach plansze z napisami: „Śmierć za śmierć” i „Lau Pax na stryczek”. Kanały telewizyjne nadawały relacje do wszystkich miast na Ziemi. Ostatnimi dniami jego imię i nazwisko stały się synonimami zła. Specjalne, uzbrojone oddziały pilnowały porządku. Zachodziła obawa, że tłum mógłby chcieć wdrzeć się do budynku i dokonać linczu. Lau nigdy nie był tak popularny. Jedyne, czego żałował, to swojej rodziny i cierpienia, jakie im zadał. Resztę oceni historia.

Na salę posiedzeń wprowadzono go skutego kajdankami. Gdy wszyscy usiedli w ławach, Sędzia stuknął młotkiem dwukrotnie.

– Rozpoczynamy posiedzenie w sprawie aktu przemocy, jakiego dokonał oskarżony Lau Pax. Sąd i Rada, po zastanowieniu, chcą wysłuchać propozycji obrony oskarżonego, co do sposobu odbycia kary oraz tego, jak chce on naprawić wyrządzone szkody.

– Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw. Dowody i prawo są w tej sytuacji jednoznaczne – zaprotestował prokurator oskarżający.

– Przyjmuję do wiadomości pana sprzeciw. Jednak, zważywszy na wyjątkowe okoliczności i fakt, że zgodnie z aktualną wiedzą życie na Ziemi osiągnie stan agonalny w ciągu najbliższych stu pięćdziesięciu lat, chcemy usłyszeć, co ma do powiedzenia strona oskarżonego.

- Światelko w tunelu – szepnął Mae.
- Raczej światelko rozsądku – odpowiedział Lau.

Mae wstał i – tak jak dzień wcześniej – rozejrzał się po sali, poświęcając każdemu z obecnych krótką chwilę uwagi.

– Wysoki Sądzie, szanowni członkowie Rady, błędy popełnia każdy, są to małe i duże potknięcia. Podyktowane są często motywami, których nigdy nie rozumiemy. Jednakże stojąc w obliczu zagłady ludzkości, decyzje winniśmy podejmować adekwatnie do stanu sytuacji. Lau Pax podjął taką decyzję wbrew wszelkim odmowom. To, czy była to słuszna decyzja, czy po prostu zwykły akt terroryzmu, oceni już historia. Wiem na pewno, że skrajną nieodpowiedzialnością byłoby nieskorzystanie z szansy uratowania ludzkości tylko dlatego, że grupka ludzi chce zemsty. Czy ta grupa ludzi może stawiać szalę ludzkości na równi ze swoją potrzebą zemsty? Wątpię. Jednocześnie dodam, że rozumiem ich rozgorzyczenie. Jestem pewien, tak samo, jak każdy z tu obecnych, że Lau Pax musi ponieść karę. Nim jednak to zrobi, winien dostać szansę częściowej rehabilitacji. Proponuję, aby w tym celu najbliższe kilka miesięcy poświęcił na formalne opisanie swoich wyników badań. Tak, aby powstała z tego spójna praca naukowa. Wierzę, że płynąca z niej wiedza będzie fundamentem do budowy przyszłego napędu stacji międzygalaktycznej Nirvana. Z materiałów, które pokazał miście wczoraj i tych, które przekażę za chwilę wynika, że istnieje spójna koncepcja budowy takiego napędu. Proszę o spojrzenie na ten plan. – Mae podał Sądowi plik dokumentów, na których znów widniało kilka wzorów i schemat napędu grawitacyjnego. Rada rozdała sobie dokumenty i przeglądając je, szemrała coś między sobą. Mae usiadł i czekał. Sąd pozwolił wszystkim na zaznajomienie się z treścią opracowania. Upłynęło około pięt-

nastu minut, stuknięcie młotkiem oderwało obecnych od prowadzonych szeptem konsultacji.

– Czy przedstawiciel Rady chce coś powiedzieć? – zapytał Sędzia. Wstał siwy mężczyzna z długą brodą, w wieku około siedemdziesięciu lat.

– Tak, chcemy poznać propozycję kary, jaką ma strona oskarżona. – Sędzia spojrzał na Mae.

– Panie Kolev, proszę o przedstawienie propozycji.

– Tak, jak wspominałem, Lau Pax zobowiązany zostanie do sporządzenia pełnej i wyczerpującej dokumentacji naukowej, która pozwoli na budowę napędu grawitacyjnego. Następnie jego ciało zostanie poświęcone nauce i przeznaczone do eksperymentów z hibernsem. Zostanie poddany hibernacji i wieloletniej obserwacji. Dzięki jego ciału, można będzie opracować seryjną koncepcję przechowywania dowolnych osobników ludzkich w stanie hibernacji. Co jedenaście lat będzie wybudzany w celu konserwacji jego kabiny. W tym czasie, przez kilka dni, pod nadzorem służb będzie obserwował, jak przemija świat. Jest to równie bolesne odczucie, co dożywotnie odbywanie kary w więzieniu tradycyjnym. – Przez salę znów przeszedł szmer. Prokurator oskarżający wstał.

– Wysoki Sądzie, to jakaś kpina. Ten człowiek wysadził w powietrze czterdzieści siedem osób. Ludzi wykształconych, mających żony i dzieci. Jedyne, na co mogę się zgodzić, to pozwolić mu napisać tę pracę w ramach choć minimalnego zrehabilitowania się. Następnym krokiem, bezwzględnie i bezapelacyjnie, powinien być stryczek.

– Wysoki Sądzie. Mam pytanie do prokuratora oskarżającego.

– Proszę je zadać – zezwolił Sędzia.

– A co, jeśli w którymś momencie naukowcy budujący napęd grawitacyjny zechcą dowiedzieć się czegoś u źródła?

– Poradzą sobie – odpowiedział gorzko prokurator.

– To niezbyt naukowa odpowiedź.

– Tu jest Sąd, a nie laboratorium, panie Kolev.

– Kiedy słucham tych twierdzeń, mam wątpliwości, czy jest pan świadom powodu, dla którego żyje pan w mieście skrytym pod grubą, kompozytową kopułą? – pytał Mae, a Lau się ożywił. Dyskusja zrobiła się interesująca. „Nie odpuszczaj mu, już prawie go masz, Mae” – pomyślał.

Prokurator zacisnął usta w złości i odpowiedział:

– Jestem tego w zupełności świadom.

– To powinien pan sobie jeszcze uświadomić, że nie sposób jest teraz przewidzieć wszystkich pytań. Rozumiem, że jeśli zajdzie potrzeba, naukowcy zadzwonią do pana i zapytają? – Prokurator oskarżający wyraźnie się zmieszał. Mae zapędził go w kozi róg.

Sędzia też to zauważył.

– Jeśli to wszystko, ogłaszam przerwę do jutra – zakomunikował i dwukrotnie stuknął młotkiem, kończąc posiedzenie.

Tego dnia po Mae widać było zdenerwowanie. Lau wyglądał na obojętnego. Szybka śmierć, wsadzenie do zamrażarki na czas nie wiadomo jaki lub stryzyk po kilku miesiącach. Każda opcja miała swoje plusy i minusy. W ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadzało się do tego samego: śmierci. Zamrażanie – to takie umieranie na raty, wiadome jest, że technologia hibernacji jest niedopracowana. Miał szansę się przekreślić w pierwszym podejściu. W sumie, to nic tu nie jest dla niego specjalnie ani dobre, ani złe. Człowiek bez wolności jest jak ptak bez skrzydeł.

Następnego dnia sądowy rytuał się powtórzył. „Przynajmniej dzieje się szybko” – pomyślał Lau. Jego dziadek sądził się kiedyś przez piętnaście lat z sąsiadem. Sprawa zakończyła się tak, że sąsiad umarł. Gdyby nie ten fakt, pewnie trwałaby jeszcze z dzieśnięć. Cóż za strata czasu.

– Rozpoczynamy obrady Sądu w sprawie Lau Pax – powiedział Sędzia. – Panie Pax, czy chce pan coś powiedzieć, zanim zostanie wydany wyrok?

Lau wstał.

– Tak, Wysoki Sądzie, chciałem powiedzieć, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby projekt Nirvana doszedł do skutku. Oczywiście, jeżeli zostanie mi to umożliwione. – Rozejrzał się po sali, a Mae szturchnął go nogą. Przełknął ślinę. – Chciałem jeszcze dodać, że chcę najmocniej przeprosić rodziny moich zmarłych kolegów z pracy oraz każdą osobę, która czuje się dotknięta tym wypadkiem. Moim celem nigdy nie było skrzywdzenie kogokolwiek. Chciałem tylko zrobić eksperyment. Przepraszam.

– Czy to wszystko, co chce pan powiedzieć?

– Tak, to wszystko.

– Zarządzam trzydziestominutową przerwę przed ogłoszeniem wyroku – powiedział Sędzia i stuknął młotkiem.

Czas szybko zleciał, wkrótce znów stali na sali sądowej. Członkowie Rady spoglądali to na Sędziego, to na Lau i Mae. Sędzia znów stuknął młotkiem. Lau podobał się ten młotek. Wzbudzał w nim dreszcz emocji.

– Sąd ogłosi teraz wyrok. – Sędzia wstrzymał odczytywanie, poprawił okulary i ciągnął dalej. – Czyn, którego dokonał Lau Pax zasługuje na najwyższe potępienie, jakim w tym przypadku jest kara śmierci. – Mae zbladł. Sędzia mówił dalej: – Trudno

jest zrekompensować ból rodzin i bliskich ofiar, ból, jaki został im zadany. Równie trudno jest zastąpić tak cenione jednostki, jakimi są ofiary katastrofy w Laboratorium Grawitacji Kwantowej. Prawda jednak nigdy nie jest idealna. Niemniej, wsłuchując się w szczegóły, z całą pewnością wiemy, że cel działania oskarżonego Lau Pax był szczytny i nie niósł w sobie chęci zabijania. Jednakże, będąc w tej trudnej sytuacji, gdzie każdemu mieszkańcowi Ziemi znana jest beznadziejna sytuacja naszej planety i mając na uwadze, że nie dysponujemy technologią, która pozwoliłaby powstrzymać nadchodzącą katastrofę, po wysłuchaniu opinii członków Rady i własnej wewnętrznej analizie, Sąd postanawia wymierzyć Lau Pax karę stu czterdziestu trzech lat ubezwłasnowolnienia w komorze hibernacyjnej, pod warunkiem, że uprzednio wywiąże się z zobowiązania dokończenia opisu wyników badań w taki sposób, aby mogły przyczynić się do powstania technologii umożliwiającej wyniesienie ludzkości poza granicę obecnej galaktyki. Od wyroku nie ma odwołania i jest on ostateczny. Sprawa tym samym zostaje zamknięta. – Sędzia stuknął młotkiem. Lau spojrzał na członków Rady. Wydawali się w pewien sposób zadowoleni – byli to przecież naukowcy, chcieli poznać odpowiedzi. Któż by nie chciał, gdy czas się kończy.

Prokurator oskarżający rzucił papierami i obruszony wyszedł z sali. Trzasnął drzwiami. Mae złapał Lau za ramię.

Cieszył się.

– Lau, będziesz żył.

– Tylko co to za życie?

– Jeszcze nie wiesz, jakie to życie i nie wiesz, co przyniesie jutro.

– Wiem. Przyniesie smutek przemijania.

– Przyniesie radość odkrywania.

Lau nie odpowiedział. Wyszli bez słowa z sali rozpraw.

Spis treści

Prolog	6
I Świt	11
II Kara	32
III Nowa Arka	63
IV Prawo	89
V Emil	99
VI Kalibracja	121
VII Fiona	132
VIII Jalim	152
IX Zim	162
X Zegarmistrz	173
XI Zarządca	184
XII Delfin	193
XIII Nowy porządek	198
XIV Algorytm	236
XV Anomalia	269
XVI Nowy dom	280
XVII Nowy dom	326
XVIII Horyzont	362
XIX Oni	380
XX Kres	397
XXI Dzień zero	410